[Nr. 18]

młoda matka

TREŚĆ NUMERU:



W jaki sposób matka może zabezpieczyć dziecku dość pokarmu?

Z chwilą urodzenia się dziecka pierś matki powinna znajdować się w takim stanie, aby noworodek mógł otrzymywać takie ilości pokarmu, jakie są mu potrzebne. W miarę zaś rozwoju dziecka ilości pokarmu powinny odpowiednio wzrastać. Tak też się dzieje w większości przypadków. Dość często jednak widuje się matki, których piersi nie są dostatecznie wydajne. Liczba tych matek jest stosunkowo duża, szczególnie zaś w środowiskach miejskich.

Nasuwa się wobec tego następujące pytanie: jak matka musi postępować, aby zapewnić dziecku swemu normalne ilości pokarmu, to znaczy, aby pobudzić swe gruczoły mleczne do normalnej wydajności, dopasowanej do potrzeb dziecka.

Temu właśnie zagadnieniu poświęcę pogadankę niniejszą. Wobec szczupłości miejsca poruszę, rzecz prosta, tylko rzeczy najgłówniejsze.

Wiemy, że przy wytwarzaniu mleka czynną jest jedynie swoista tkanka gruczołowa. Im lepiej jest ona rozwinięta, tym pierś powinna być wydajniejsza. Trzeba tylko pamiętać, że duże piersi mogą często zależeć nie tyle od dobrze rozwiniętych gruczołów mlecznych, ile od grubej warstwy podściółki tłuszczowej. Jednak nawet małe gruczoły można pobudzić do większej wydajności. Można to uczynić jedynie przez poprawienie ich sprawności. Należy więc usunąć to, co hamuje normalną czynność gruczołów i wzmóc wszystko, co tę czynność pobudza.

Zacznijmy od wpływów psychicznych. Gruczoły mleczne, jak wszystkie inne, mogą być zahamowane w swej czynności przez pewne bodźce natury psychicznej. A więc zmartwienia, kłopoty, jakieś niezwykłe wrażenia, często wprost niechęć do karmienia—wszystko to może ujemnie oddziaływać na ilość wytwarzanego pokarmu. Przeciwnie zaś spokój i równowaga duchowa, radość życia, mocne postanowienie bądź co bądź karmić swe maleństwo piersią może znacznie poprawić stan rzeczy. Zmiany jakościowe w pokarmie kobiecym, jakie przy tym mogą zachodzić, praktycznie nie mają większego znaczenia.

Sprawność gruczołów mlecznych, podobnie zresztą jak i innych narządów wydzielniczych, w wielkim stopniu będzie zależeć od wymagań, jakie im stawiamy. Fakt ten ma bardzo doniosłe znaczenie i jest szeroko wykorzystywany w klinikach, domach wychowawczych, żłobkach i tym podobnych instytucjach, głównie w zastosowaniu do karmicielek.

Jako przykłady mogą służyć karmicielki, wydajność których zwiększa się pod wpływem karmienia większej liczby niemowląt do 2—3, w pewnych razach nawet do 4 litrów na dobę. Zmniejszanie zaś liczby przystawianych do piersi niemowląt w podobnych przypadkach wpływało na szybkie obniżanie się ilości wydzielanego pokarmu. Przytoczone przykłady są, być może, dla niezawodowej karmicielki zbyt jaskrawe. Dają one jednak pojęcie, jak może pracować gruczoł mleczny.

Wyciągnijmy z powyższych doświadczeń praktyczne wnioski. Normalnym bodźcem dla gruczołu mlecznego jest fakt całkowitego opróżnienia piersi. A więc jest rzeczą niezmiernej wagi, aby niemowlę ssało dobrze i mocno. W razie, gdy tego nie robi, a część pokarmu pozostaje w piersi, matka sama powinna, po karmieniu, ręką lub pompką pozostały pokarm usunąć. To samo trzeba zrobić, gdy pokarm pozostaje w piersi, bo go jest za dużo. Tam zaś, gdzie gruczoł wytwarza pokarmu mało, nie wolno jest matce zbyt pośpiesznie zrezygnować z karmienia swego dziecka piersią. Systematyczne przystawianie w tych przypadkach niemowlęcia do piersi częstokroć przywraca normalną sprawność gruczołu; daje się to niekiedy widzieć nawet, gdy gruczoły były nieczyne od kilku tygodni.

Ze względu na konieczność należytego opróżniania piersi, powinien być na ogół potępiony dość rozpowszechniony zwyczaj podawania dzieciom obu piersi naraz. Zło tego zwyczaju polega na tym, że niemowlę, przyzwyczajone do ssania z obu piersi, nie opróżnia należycie ani jednej ani drugiej, zadawalniając się tylko pierwszymi porcjami pokarmu, które wysysa bez większego trudu. Pozostawanie zaś pokarmu w piersiach obniża z biegiem czasu ich sprawność.

Z drugiej zaś strony błędnym jest mniemanie, że niemowlę w ten sposób uzyskuje więcej pokarmu. Krótkie odstępy czasu pomiędzy poszczególnymi karmieniami, wysysanie tylko pierwszych, zazwyczaj mniej wartościowych porcyj pokarmu, często nawet stawia dziecko w gorsze warunki, niż przy podawaniu mu raz jednej raz drugiej piersi na zmianę.

Jest faktem ogólnie znanym, że na to, aby mieć pokarm, trzeba się lepiej odżywiać niż normalnie. Zgoda. Jednak nie zachodzi tu tak prosty stosunek, jak sądzi wiele matek: im więcej się je, tym więcej ma się pokarmu. Dlatego też zbędnym jest, a nawet szkodliwym, spożywanie nad-

Higiena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Jak ustrzec niemowlęta przed biegunkami.



Karmienie piersią najbardziej chroni niemowlęta przed cięższymi biegunkami.



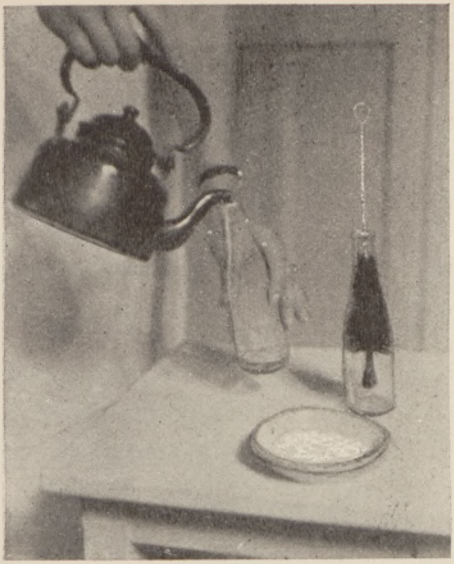
W oczekiwaniu udoju. Gdy nie ma w pobliżu czysto utrzymanej obory, lepiej brać mleko butelkowe (ze znanej firmy).



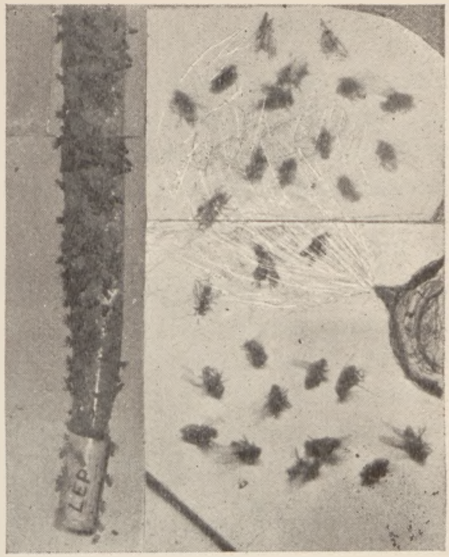
Mleko należy gotować możliwe natychmiast po udoju.



Po ostudzeniu przechować na zimnie (lodówka).



Mycie naczyń szczotką i bielidłem i parzenie wrzątkiem oraz czystość rąk mają ogromne znaczenie.

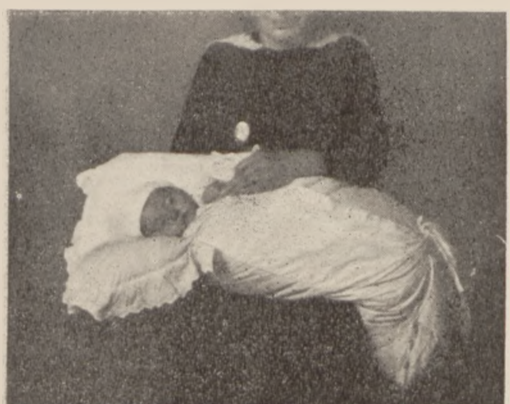


Tępienie much.

Mieszanki należy gotować ściśle według przepisu lekarza i dawać dziecku w przepisanej ilości.



Przekarmianie dziecka usposabia go do biegunek.



Przegrzewanie niemowląt (becik z pierza, ceratowy wózek, prażenie na słońcu) osłabia organizm i sprzyja ciężkim biegunkom ze znacznym odwodnieniem.

Precz z puchowym becikiem.

Dr M. Zaks.

miernych ilości pokarmów. Normalnie ustrój karmiącej sam dzięki łaknieniu i pragnieniu reguluje spożycie. Wartość przeciętnie wytwarzanego na dobę pokarmu odpowiada mniej więcej litrowi mleka krowiego, a więc najwyżej ta tylko ilość mleka może być traktowana jako nadprogramowy dodatek. W praktyce zaś część mleka zamienia się na inne produkty, wobec czego nawet wspomniany litr mleka podlega zmniejszeniu. Matki, które twierdzą, że dopiero przy 10 czy 15 szklankach mleka czują dopływ pokarmu, niepotrzebnie się tylko łudzą.

Spożywane jarzyny, owoce zazwyczaj zwiększają ilości wytwarzanego pokarmu. Nie należy więc o nich zapominać.

Na tym kończę. Pomijam tu milczeniem różne mlekopędne specyfiki, gdyż ocena ich i wybór należy całkowicie do kompetencji lekarza.

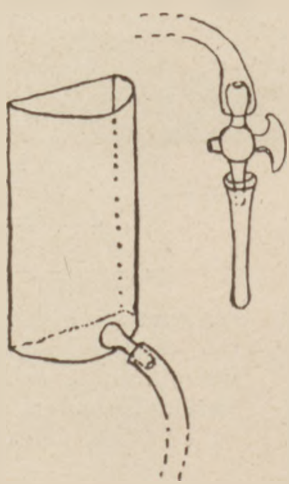
Dr R. Barski.

Lawatywa przeczyszczająca.

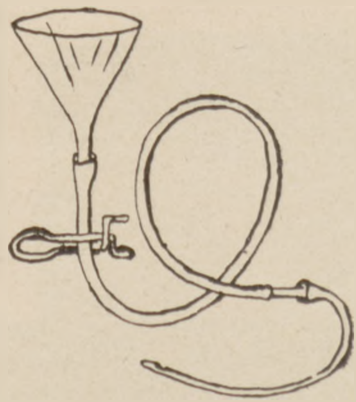
Przybory i materiały.

1. Gruszka gumowa (z zakończeniem gumowym) o pojemności 50—300 cm^3. Dla starszych dzieci—irygator z rurką gumową, kranikiem i





kanką gumową. W braku irygatora używamy lejka, a zamiast kranika—zwykły zaciskacz. Jako kanka może służyć miękki, gumowy cewnik.



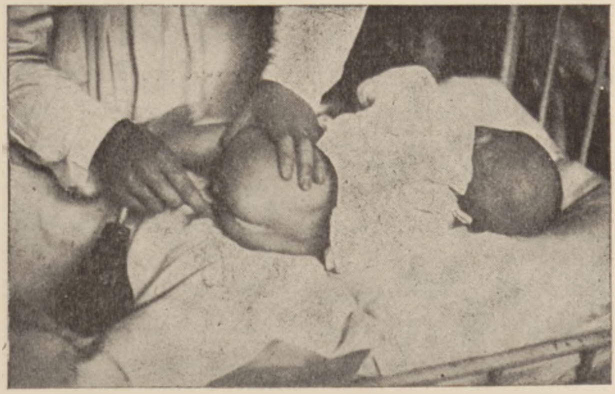
2. Woda lub rumianek o ciepłocie pokojowej.
3. Podkład z ceraty.
4. Wazelina.

Sposób wykonania zabiegu.

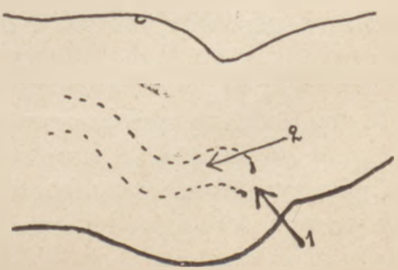
Dziecko układamy na plecach lub na prawym boku z miednicą ułożo-

ną na podkładzie nieco wyżej niż reszta ciała. Gruszkę gumową lub irygator napełniamy wodą. Zakończenie gruszki lub kankę irygatora nie gruszki (kanki) do odbytu. Początkowo skierowujemy je ku przodowi (w kierunku brzucha), a po przejściu 2—3 cm w głąb, zakończe-





smarujemy wazeliną. Celem usunięcia powietrza z rurki gumowej irygatora otwieramy kranik (zaciskacz), wówczas napływająca woda wypełni rurkę i wypchnie z niej powietrze. Ażeby usunąć powietrze z gruszki, uciskamy ją, trzymając zakończenie ku górze, tak długo, aż zacznie wyciekać płyn. Następnie lewą ręką unieruchamiamy miednicę dziecka, prawą zaś wprowadzamy zakończenie gruszki przechylamy nieco ku tyłowi (do pleców) i posuwamy da-



lej na 3—4 cm. Przez dokładne uciśnięcie gruszki lub zwolnienie zaciskacza wprowadzamy powoli płyn do odbytnicy. Ilość płynu, użytego do lawatywy przeczyszczającej, waha się w dużych granicach w zależności, między innymi, od wieku dziecka: dla niemowlęcia $^1/_4$ — $^1/_2$ szklanki, dla starszych dzieci koło 1 szklanki. Po wprowadzeniu płynu uciskamy lewą ręką na kilka minut pośladki niemowlęcia, by ciecz nie wypływała.

Skutków lawatywy oczekujemy przez klika do kilkunastu minut. Dziecko, które straciło dużo wody (np. gorączkujące), może szybko wchłonąć płyn, wprowadzony do jelit; wypróżnienie po lawatywie wtedy nie nastąpi. To samo zdarzyć się może nawet u normalnego dziecka, gdy ciepłota płynu jest zbliżona do ciepłoty ciała. W tych wypadkach po upływie godziny robimy ponownie lawatywę.

Przechowywanie przyborów.

Po ukończeniu zabiegu rurkę gumową i irygator przepłukujemy wodą; gruszkę gumową i kankę myjemy wodą z mydłem i wygotowujemy. Przechowujemy je na sucho, chroniąc od zanieczyszczenia, w specjalnym pudełku lub woreczku.

Najczęstsze błędy.

1. Płyn nie wchodzi do odbytnicy, bo:

a) zakończenie gruszki (kankę) wprowadzono za płytko i płyn wylewa się na zewnątrz;

b) kierunek wprowadzenia był niewłaściwy i zakończenie gruszki ugrzęzło w fałdach śluzówki;

c) otwór w gruszce (kance) został zatkany masami kałowymi lub też użytą w nadmiernej ilości wazeliną.

2. Ciepłota wody była zbyt wysoka i wprowadzony płyn szybko wchłonął się w jelitach.

3. Użyto gruszki z twardym zakończeniem (z kostką) lub twardej kanki, co spowodowało okaleczenie błony śluzowej odbytnicy.

Dr P. Wójciak.

Ze skrzynki do listów.

Jakie są różnice między mlekiem kobiecym a krowim?

Pani Stefanii B. w Kałuszynie.

Wydaje się na pozór, że między mlekiem kobiecym, a krowim nie ma różnicy. W rzeczywistości między jednym i drugim mlekiem istnieją głębokie różnice.

Przede wszystkim różnice chemiczne. Jak Pani zapewne wiadomo, w skład stałych części mleka zarówno kobiecego jak i krowiego wchodzą: białka, tłuszcze, węglowodany i sole.

Otóż składniki te różnią się między sobą co do ilości i jakości w mleku kobiecym i krowim.

W mleku krowim więcej jest składników białkowych i soli, mniej zaś cukru mlecznego. Dopiero rozcieńczone odpowiednie mleko krowie wraz z dodatkiem cukru zbliża je trochę do pokarmu kobiecego. Zbliża, ale znowu tylko pod względem ilościowym, bo jakość białek i ich natura w mleku krowim jest odmienna, niż w mleku kobiecym. Najprostszy przykład—śród składników białkowych np. w mleku krowim jest bardzo dużo sernika, dużo więcej niż w mleku kobiecym. Ale różnice są głębsze — sernik mleka krowiego i sernik mleka kobiecego różnią się między sobą. To samo da się powiedzieć i o tłuszczach.

Te zatem różnice co do jakości i ilości poszczególnych składników jednego i drugiego mleka sprawiają, że mleko krowie wolniej, trudniej jest trawione i przyswajane w porównaniu z mlekiem kobiecym.

Mleko matki, przechodząc bezpośrednio z piersi do ust dziecka nie zawiera żadnych drobnoustroi.

Inaczej dzieje się z mlekiem krowim. Tutaj zależnie od warunków spotykamy się z mniejszą lub większą liczbą drobnoustroi, które mogą niekiedy wywierać swój zgubny wpływ na dziecko nawet pomimo gotowania mleka.

Mleko krowie i kobiece zawiera w sobie pewne czynniki (zaczyny), które ułatwiają trawienie i przyswajanie w przewodzie pokarmowym, ale pierwsze w przewodzie pokarmowym cielęcia, drugie — dziecka.

Wraz z pokarmem kobiecym przechodzą do ustroju dziecka pewne czynniki, które przekazują dziecku od matki odporność w stosunku do całego szeregu chorób. Odporność ta jest dość znaczna.

Dowodzą tego codzienne niemal przykłady i statystyki, według których zachorowalność i śmiertelność wśród dzieci, karmionych piersią jest dziesięć razy mniejsza, niż wśród dzieci karmionych sztucznie.

Stwierdzono, że dzieci, będące na pokarmie naturalnym lepiej rozwijają się fizycznie, wcześniej zjawiają się u nich ząbki, wcześniej zaczynają siadać, wstawać i chodzić,

rzadziej znajdujemy u nich objawy krzywicy.

Poza zgruba tu tylko wyliczonymi różnicami między jednym i drugim mlekiem istnieją napewno inne trudno uchwytne. Różnice te sprawiają, że nie ma dotychczas pokarmu sztucznie przygotowanego, któryby zastąpił pokarm naturalny.

Dr St. Srednicki.

Podsłuchane rozmowy.

„Daj, daj".

— Dzieci, chcecie pudełeczka?

— Chcemy!

Młoda sąsiadka z parteru, panna Zofia, przystanęła na podwórzu przed gromadką zebranych tam dzieci i zaczęła rozdawać pudełka, tekturki oraz inne skarby. Każdemu coś się dostało, nawet malutkiej, półtorarocznej Maniusi, córeczce dozorczyni.

— Zauważyłam, że Pani od czasu do czasu obdarza różnymi śmieciami naszą podwórzową dzieciarnię — zagadnęłam pannę Zofię, kierując się z nią ku bramie.

— A tak. Wiem, co je najbardziej cieszy. Dziś...

W tej chwili doleciał nas przeraźliwy krzyk Maniusi. Zawróciłyśmy. Maniusia, siedząc w wózku, miała na kolanach wszystkie pudełka dzieci i wydzierała ostatnie trzyletniemu Stasiowi. Tamte dzieci, starsze, na pierwszy gest dziewczynki oddały jej swoje zabawki, ale mały Stasio wparł się nóżkami w ziemię i ściskał w rączkach swój skarb, ile miał sił.

Panna Zofia szybko pomogła dzielnemu obrońcy swej własności i... odebrała przy okazji wszystkie zagrabione przez Maniusię pudełka. Dziewczynka wpadła w pasję. Krzyk jej rozdzierał powietrze. Wtedy — panna Zofia zabrała ostatnie, jej „własne" pudełeczko. Mała szukała rączkami, wpadła w rzetelną złość.

Przybiegła dozorczyni.

— Czemu ona płacze? Coście jej zrobili?

— Wydziera dzieciom zabawki, a gdy ich nie dać—krzyczy — powiada moja młoda sąsiadka,

— Trzeba dać, bo najmłodsza.

— Przeciwnie. Póki malutka, trzeba ją przyzwyczajać do uznawania cudzej własności. Cóżto? Wszystko będzie kiedyś do niej należało?

— Ale toto nerwowe się robi.

— Pani sama wytwarza w dziecku tę nerwowość. Później będzie nieszczęśliwa, bo nie na każdym kroku spotka ustępstwo, raczej odwrotnie.

— Dobrze pani gada, ale ja nie mam czasu ani na słuchanie, ani tam na bawienie się z dzieckiem. Obiad gotuję. Woź ją, woź! — krzyknęła do starszej dziewczynki, sama biegnąc już

ku domowi.

Tymczasem u Maniusi przeszedł pierwszy atak gniewu. Panna Zofia skinęła na dzieci. Wzięła od nich wszystkie pudełeczka i po chwili zaczęła je drugi raz rozdawać, powtarzając z naciskiem:

— To—Stasia, to—Kazi itd. Bu! bu! Maniusiu (tu palec grożący), nie można brać dzieciom. A to Maniusi. Jakie cacy pudełeczko, jakie cacy!

— Cacy, cacy — powtórzyła przez łzy machinalnie dziewczynka.

— No, bawcie się grzecznie.

Odeszłyśmy.

— Wie pani? — podjęła panna Zofia — są dzieci, którym zawsze mało, chciałyby cały świat zagarnąć dla siebie. Od małego trzeba walczyć z tym objawem.

— Owszem, ma pani rację. Objaw ów jest bardzo częsty zarówno u dzieci młodszych jak starszych, a wypływa z różnorakich źródeł. Znajoma moja np. ma dorosłego syna, który szalenie szybko wszystko przeżywa. Nic go długo nie może zadowolić. Ojciec młodzieńca jest taki sam. Przez szereg lat życia małżeńskiego niejednokrotnie zatruł serce żony, obdarzając „uczuciem" rozmaite kobiece „ideały". Lekkoduch—mówiono o nim. Syn —szlachetny chłopak, ale przeżywa— jak powiada matka — fantastycznie szybko. Już jako małe dziecko objawiał tę cechę, wyciągając rączki po coraz to nowe przedmioty.

Znam tego chłopca dość dobrze i śmiem twierdzić, iż nie jest lekkoduchem. Raczej—nastrojowiec o bardzo silnym napięciu każdorazowego... krótkiego przeżycia. Ma duszę bardzo wrażliwą, artystyczną i — jakąś taką ruchliwą! Myśląc o nim mam czasem w wyobraźni obracającą się koło swej osi latarnię o wielu kolorowych taflach, przez które padają światła niezmiernie intensywnie zabarwione.

Napomknęłam o wyobraźni... Wyobraźnia to też niedobry często majster. Podaje do wierzenia rozliczności, z których... zlatuje maska za maską.... A wyobraźnia znów się rozgląda!

— W tych wypadkach, o których pani mówi, dziecko szuka nowych, ciągle nowych przedmiotów, ale ich nie gromadzi. Mnie chodzi o pewien rodzaj zachłanności... Często zadaję sobie pytanie, jakimi dziećmi mu-

sieli być ludzie, którzy nie wiem co zgromadziliby do swego worka, dola zaś bliźniego mało ich obchodzi. Egoizm miał na pewno najczęściej za swe źródło—egoizm. Gdy dziecko woła z wyciągniętymi chciwie rączkami: „Daj, daj!", to myślę, że pod maską fizjologiczno-psychicznego rozwoju dziecka, pod maską praw tego rozwoju kryje się „hydra" egoizmu. Dorosły też woła: „Daj, daj!" i gdzie może, tam wyciąga ręce.

— Śmiem zauważyć, że zachłanność nie zawsze jest egoizmem. Już w dziecku tkwi czasem pragnienie pełni, tęsknota za ogromem -- prymitywnie może się to wyrazić pragnieniem posiadania ilościowego (u dorosłych też!). Trzeba wtedy starać się pogłębić duszę dziecka, nauczyć ją szlachetności, uchronić od małostki...

Zawsze zresztą, czy takie, czy siakie podejrzewa się tło, należy pracować nad duszą dziecka, co nie zacząć od egoizmu, ale skończyć na nim może. Chodzi naturalnie nie tylko o zabezpieczenie przed egoizmem. „Kameleon" też nie da szczęścia ani komu, ani sobie. R ó ż n i e tylko należy pracować. W niejednym wypadku (mam na myśli skromne ramy omawianego przez nas tematu), reagując na czynność dziecka, źle reagujemy i możemy do niczego nie doprowadzić albo wywołać spaczenie psychiczne. Chcąc leczyć, trzeba pamiętać o w ł a ś c i w e j diagnozie. Potem leczyć u źródła. Że czasem zmuszeni jesteśmy szukać istotnej „choroby" — to i owo eksperymentować — to nic. Byleby eksperymenty nie trwały za długo i byle były ostrożnie stosowane. Dużo natomiast znaczy, jeśli zawczasu utrafimy w sedno rzeczy, gdy na takie „daj, daj" zareagujemy odpowiednio do podłoża.

Janina Stawe.

Przed kongresem dziecka.

Już tylko kilka tygodni dzieli nas od pierwszego Ogólnopolskiego Kongresu dziecka w Niepodległej Polsce. Dnia 2/X rozpoczynają się jego prace. Sygnalizujemy więc o tym naszym czytelnikom gdyż pragniemy jak najwięcej rodziców Kongresem tym zainteresować. Przecież to chodzi o dziecko!

Jak wynika z nadesłanych komunikatów, Kongres zajmie się różnymi zagadnieniami związanymi z wychowaniem dziecka.

Jednocześnie z Kongresem zostanie otwarta również wystawa, która trwać będzie cały miesiąc.

Do tej pory odbył się konkurs prac malarskich, rzeźbiarskich i rysunkowych na temat „Dziecko Polskie". Wiele prac nagrodzono — zobaczymy je na wystawie. Ujrzymy całą galerię typów dzieci, jakie najbardziej interesowały danego artystę. Z prac nagrodzonych bardzo in-

teresująca jest rzeźba Franciszka Masiaka. Jest to mały dzieciak o niezwykłej energii życiowej. Z ruchu całej jego postaci widać, że śmiało idzie na spotkanie niepowodzeń, gotów do walki, a jego zaciśnięte piąstki jakby się szykowały do odparcia przeciwnika. Nie ma w nim rozfiglowania, psoty — bije zdecydowanie.

Jakże zupełnie odmienna jest główka dziewczynki rysunek — Janiny Konarskiej. Może jest to dziecko wsi, może pasterka? W przymrużonych jej oczach widać troskę, a może nawet lęk. Z całej postaci wieje beznadziejny smutek. To zapatrzenie w dal, to raczej spojrzenie dorosłego człowieka. Odczuwamy, że dziewczynka, zna niedolę swego życia.

Szereg referatów, przygotowanych na Kongres przez znanych teoretyków —pedagogów da rodzicom i wychowawcom możność zapoznania się z wynikami rozwiązywania trudnych zadań wychowawczych. Wychowanie rodzinne, poznawanie różnorodnych indywidualności dziecięcych, walka z wadami, współdziałanie domu ze szkołą i uzgodnienie tych prac niezawodnie szeroko będzie uwzględnione w pracach Kongresu. A dziecko w społeczeństwie! Wychowanie przyszłego obywatela! Ileż różnych poglądów spotyka się na tę sprawę.

Szukamy właściwego kierunku i często błądzimy poomacku. Tu—na Kongresie prawdopodobnie nastąpi przegląd prac instytucyj, które mają za sobą piękny dorobek swych wysiłków i choć walczyły często z materialnymi trudnościami, nie mogąc

rozwinąć twórczej inicjatywy, a jednak będą mogły dać nam swe cenne wskazówki. Jakkolwiek każde dziecko ma równe prawo do swobodnego rozwoju, zastanówmy się w jak różnych warunkach żyją dzieci i z jak różnych środowisk pochodzą. Badanie tych środowisk wnikliwe i wynalezienie właściwej metody dla wielkiego celu wychowania dziecka winno być szczególną troską.

Zwróćmy uwagę na wieś, wydaje się przecież, że tam dzieci są szczęśliwsze, zdrowsze, żyją bliżej z przyrodą, nie znają zepsucia miejskiego. A jednak dzieci te są pozbawione czegoś w swym dziecięctwie. Zmuszane tak wcześnie do pracy, nie zawsze posiadają tę zorganizowaną opiekę społeczną jaką mają dzieci miejskie.

Jak interesującym materiałem będzie poruszenie na Kongresie co dla opieki nad dzieckiem zrobiły największe organizacje wiejskie i jakie są ich projekty na przyszłość.

Przyjdziemy na Kongres może nie z takim bogatym materiałem; nie znajdziemy takich luksusowych pa-

łaców Domów Dziecka jaki dał Kongres w Rzymie. Ale zdamy sobie sprawę z tego co jest, co być może, a naszym podejściem do tematu i zrealizowaniem projektów wykażemy, że my w Polsce możemy zrobić o wiele więcej.

Z niecierpliwością czekamy na prace Kongresu.

H. Piwowarowa.

Mój Jurek jest egoistą — zupełnie nie rozumiem dlaczego.

— Jurek jest taki samolubny — mówi matka do wychowawczyni kompletu przedszkolnego, który zorganizowała dla dobra swego jedynaka.—Przykre to dla mnie, chciałabym rozwinąć w moim chłopcu życzliwy stosunek do ludzi, pragnęłabym go uspołecznić — ciągnie dalej. — Za trzy tygodnie Boże Narodzenie, chciałabym, żeby Jureczek część swoich zabawek oddał dla biednych dzieci, ale wiem, że nie zechce ich dać, będzie płakał. Sama nie wiem, co zrobić? Może mu zabrać część zabawek w nocy, kiedy będzie spał i oddać—żeby nie był świadkiem tego? Z dokonanym już faktem jakoś się pogodzi — rozmyśla głośno matka.

* * *

W kilka dni potem, korzystając z tego, że dzieci rozmawiają z sobą o prezentach, oczekiwanych z okazji „gwiazdki", wychowawczyni opowiada całej gromadce o życiu sierot w Zakładzie Wychowawczym.

Dzieci, bardzo wzruszone, postanawiają część swoich zabawek oddać dzieciom zakładowym. Mają je wybrać w porozumieniu z matkami, zreperować i przynieść do przedszkola.

Przynoszą dużo, wszystkie ładne i porządnie zreperowane. Jurek jeszcze nie wybrał, „bo mamusia nie miała czasu".

Nadchodzi wreszcie dzień, w którym dzieci, objuczone paczkami, mają się wspólnie wybrać do Zakładu. Kiedy się już zebrały w mieszkaniu Jurka, matka jego przynosi cztery przedmioty: pieska, któremu odlatują uszy, nogi i ogon, a z brzucha i z grzbietu sypią się trociny, ex-kolorowy, obecnie tylko brudny grzybek, drewnianego, pękniętego konika z wózkiem bez kół i zepsute blaszane auto, niegdyś nakręcane.

Dzieci, zamiast iść, czekają, aż wychowawczyni to wszystko jako tako podreperuje, aż pomocnica domowa zawinie zabawki w papier.

— Czemu, Jurku, dałeś takie zepsute zabawki? — pyta „pani".

— To ja wybrałam bez niego te, którymi się już nie bawi — pośpiesza z odpowiedzią matka — nowych mi szkoda, Jurek ma ich tak niewiele. A nie reperowałam ich, bo oni tam w Zakładzie mają napewno pracownię, to sami sobie naprawią — mówi dalej już tonem pełnym pretensji czy wyrzutu.

— Nie, „oni tam" wcale nie mają pracowni — wyjaśnia „pani".

— To w takim razie zrobi to któraś wychowawczyni, mają tam dużo tych wychowawczyń.

W kilka tygodni później rozmowa w przedszkolu zeszła znowu na temat Zakładu. Dzieci wyraziły chęć posłania tam dalszej partii zabawek. Zadeklarowane przedmioty okazały się pełne braków. Wychowawczyni chce wraz z dziećmi przystąpić do ich reperacji.

— Poco mamy to robić, lepiej się pobawmy w wojsko — powiada Jurek — oni tam mają napewno pracownię i sami sobie naprawią.

— Nie, Jurku, w Zakładzie nie ma pracowni.

— To mają dużo wychowawczyń i one mogą reperować zabawki, my się możemy teraz bawić.

* * *

Dzieci zbierają się kilka razy w tygodniu u Jurka, kilka razy u Tadzika. W planie dnia przewidziane są zajęcia dowolne. Najchętniej dzieci bawią się wtedy zabawkami gospodarza. Zrozumiałe, że kółka nieco gęściej odpadają od samochodów, częściej tracą głowy drewniani marynarze.

Matka Tadeusza nie dziwi się temu.

Matkę Jurka oburza to i gniewa, a oburzenie swoje wyraża w obecności synka.

— Proszę pani, powiada do wychowawczyni — dzieci wciąż się bawią zabawkami Jureczka i niszczą mu je! Uważam to za niewłaściwe. Co innego, gdyby u każdego dziecka po kolei odbywały się zajęcia, ale z jakiej racji tylko Jurkowi mają psuć?

I zaproponowała matka — wszystko przy chłopcu—dwa wyjścia z sytuacji: albo „pani" zabroni dzieciom bawić się zabawkami w wolnym czasie (można zresztą skasować ten punkt programu), albo, jeżeli koniecznie chcą się bawić, niech każde przynosi sobie z domu jakąś zabawkę i nią się tylko zajmuje. W każdym razie matka nowe zabawki syna chowa do szafy i nie pozwoli nikomu ich dotykać.

Jako wynik tego przemówienia jurkowej mamy widzimy taki obrazek: Jurek stoi przed otwartą szafą i wyciąga z niej pokolei misie, mebelki, szable itp. skarby, których ma bynajmniej nie mało, jak zresztą przystało na jedynaka zamożnych rodziców. Otoczyli go wieńcem koledzy:

— Ja chcę misia! — krzyczy Maciek.

— Ja rewolwer!—woła Staś.

Danka wyciągą ręce po blaszaną kuchenkę.

— Odejdźcie! Idźcie sobie stąd!— woła Jurek — nie wolno ruszać mo-

ich zabawek, mamusia nikomu nie pozwala.

* * *

— Jurek to dzielny chłopak, śmiały, zuch, potrafi sobie w wielu sytuacjach poradzić — mówi o nim wychowawczyni matce już przy końcu roku.

— No, tak, — matka chełpliwie — nic dziwnego, tak go wychowuję.

— Ale Jurek ma też poważne wady: jest samolubny i ma fałszywą ambicję. Zawsze chce być pierwszy, lubi, żeby na niego zwracano uwagę, żeby go chwalono; mało uczynny, jeżeli coś dzieciom poda czy użyczy — wymówi to zaraz.

— Tak, właśnie, wiem o tym i martwię się. Mój Jurek jest egoistą — zupełnie nie rozumiem dlaczego.

Irena Chmieleńska.

Pierwsze przejawy humoru.

Szesnastomiesięczny Fredzio usiłuje zsunąć się z kolan matki.

— Tupu, mama, tupu—(t. zn. chcę chodzić).

Ale matka nie chce zadośćuczynić jego prośbie. Pragnie utrzymać to nazbyt ruchliwe dziecko jeszcze chwilę na miejscu.

Dziecko niecierpliwi się jednak wyraźnie i usiłuje rączkami rozluźnić uścisk krępujących go ramion matki.

— Tupu, tupu.

Jeszcze chwila, a rozżalony rozpłacze się głośno.

Matka zaczyna szukać jakiegoś wyjścia, kompromisu, z naprężonej sytuacji. Przysuwa się wraz z krzesłem do stołu, wyciąga rękę i dwoma palcami zaczyna przebierać — chodzić — po powierzchni stołu. Ukradkiem rzuca spojrzenie na dziecko i czeka na jego reakcję. Nie wie, czy się zezłości i zdenerwuje, czy też zwróci uwagę na manewr matki i zapomni o swoim poprzednim żądaniu.

O, bo maleńki Fredzio, nie umie jeszcze wyraźnie wypowiadać słów, potrafi jednak wcale nie dwuznacznie wyrażać swe myśli i zachcianki.

Ale co to? Twarzycka dziecka nie

zdradza żadnego z przypuszczalnych uczuć.

Zdezorientowany przez dłuższą chwilę, wybucha nagle Fredzio wesołym, głośnym śmiechem i zanosi się nim coraz bardziej.

— Jecie... jecie... (t. zn. jeszcze) — prosi po przez śmiech.

Sytuacja bawi go niezmiernie. Zadośćuczynienia jego żądaniu w sferze fantazji nie potraktował jako odmowy lub sprzeciwu, co niewątpliwie rozgniewałoby go, lecz po prostu — jako zabawę. Sama zaś zabawa w „chodzenie" przypadła mu do gustu.

Dlatego w jego śmiechu brzmi ton zrozumienia. Fredzio czuje się, jak widz w teatrze, kiedy pokazują mu na scenie jakąś nieprawdopodobną historię. — (Myślicie, że w to uwierzę? Nie. Śmieję się z was tylko, żeście myśleli o nabraniu mnie).

I Fredzio śmieje się, bo wie, że naprawdę nikt nie chodzi po stole, chociaż mamusia myśli, że on, Fredzio, w to wierzy.

Wynika z tego, że szesnastomiesięczny Fredzio ma poczucie humoru, że rozumie żarty.

Na razie Fredzio tylko rozumie żarty. Sam zaczyna żartować dopiero po upływie kilku miesięcy.

Na pierwszy dosyć skomplikowany żart zdobywa się w wieku około dwudziestu miesięcy.

Było to tak.

Gdy Fredzio przebudził się po przedobiedniej drzemce, matka usiłowała go wysadzić. Fredzio zaczął się bronić.

— Nie... Nie... — odwrócił się od matki.

A kiedy matka w przekonaniu, że dziecko nie potrzebuje, oddaliła się na chwilę, nagle zaczęło wołać.

— Co takiego? rozgniewała się matka. Zmoczyłeś majteczki? A przecież przed chwilą chciałam cię wysadzić. Dam ci w skórę, brzydalu — i podbiega do dziecka.

Wtedy dopiero wybucha ono wesołym śmiechem.

— Czyś ty żartował, synusiu? — śmieje się również matka i bada ostrożnie dziecko a Fredzio zadowolony z udanego żartu (mama się przestraszyła naprawdę) potakuje głową i śmieje się serdecznie.

Jak to dobrze, że pierwszy żart się udał. Jest pogodnie, wesoło. Fredzio się śmieje i mama się śmieje.

Możemy mieć nadzieję, że dziecko nie raz będzie usiłowało powtórzyć taką lub wywołać inną podobną sytuację, żeby on i inni mogli się pośmiać do woli.

Stefania Lewartowicz-Guzykowa.

O samodzielności u dzieci.

Kazio O. ma lat dwa i cztery miesiące. Od trzech miesięcy je zupełnie samodzielnie. Trochę rozlewa zupy, ale jest cały osłonięty serwetką. Po zjedzeniu każdej potrawy odnosi samodzielnie talerzyk do kuchni. Do pomocy przy drugim daniu oprócz łyżeczki posiada specjalny przyrząd do popychania (można kupić u Jabłkowskich). Umie sprzątać zabawki przed udaniem się na spoczynek, ale bardzo tego nie lubi. Wkłada już sam czapeczkę i sam wyciera rączki po umyciu.

Dobre i ładne książki.

Czterdzieści groszy—niewielki wydatek, a lepiej kupić książeczkę z serii „Zajmujących czytanek" wydawanych przez M. Arcta, niż wzbogacać się w wydawnictwa „koszykowe" lub „budkowe", o sensacyjnej treści i okropnej formie (myślę o języku, składni... i ilustracjach).

Dwie takie książeczki mam przed sobą. „Bohaterski łazik" jeśli nie zajmie, to zadowoli 11 — 13 letnich chłopców. Autor, Stefan Łoś, rozumie — to widać — łazików: nie zawsze są nic nie warci.

Książeczka „O skórę lwa morskiego"—Kalinowskiego, zawiera dużo geograficznych i przyrodniczych szczegółów. Może służyć, jako dopełnienie wiedzy ucznia, kończącego szkołę powszechną, albo dorosłego, pragnącego umieć to i owo. Szkoły dla dorosłych miałyby z niej większą pociechę. Wiele ojców i matek też.

Ładne okładki. Objętość 31 stron. Cena — 40 groszy.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani Marii Remiszewskiej.* Pielęgnacja włosów niemowlęcia sprowadza się do mycia główki w czasie ogólnej kąpieli higienicznej.

Z podręczników, poświęconych higienie i pielęgnacji dziecka, radzimy nabyć książeczkę Dr Fr. Cieszyńskiego p. t. „Higiena noworodka i niemowlęcia".

2. *„Mamie Danki".* Waga 10-miesięcznej córeczki Pani jest dobra. Sok z marchwi i pomidorów, który Pani podaje dziecku, jest zupełnie wystarczający. W zimie można będzie zastępować te soki sokiem z pomarańczy lub cytryny. Ilość soków (½ szklanki), jaką Pani podaje, wydaje się nam stanowczo za dużą. Wystarczy 10 łyż. od herbaty.

Z owoców odpowiednie jest jabłko (skrobane). Ze śliwek dziecko może dostawać tylko renklody. Czekolady w tym wieku dziecku dawać nie wolno.

Włosy dziecka nie wymagają żadnej specjalnej pielęgnacji, a więc stosowania środków na porost włosów. Tak samo nie możemy Pani zalecać żadnych środków zapobiegających powstawaniu t. zw. wągrów. Przecież dziecko ich nie ma. Zaszczepić dziecku ospę należy teraz. Przy tym radzimy zastosować szczepienie śródskórne — ze względu na skazę wysiękową dziecka.

3. *Pani Zofii Tarnawskiej.* Waga 5-miesięcznego synka Pani (nie podała nam Pani wagi, jaką mały miał przy urodzeniu)—wydaje się nam za małą. Częste wymioty, o ile ilości zwymiotowanej treści są niewielkie, może są zwykłym odlewaniem, jakie często zdarza się u niemowląt. Tym bardziej można by o tym myśleć, że ilości pożywienia, które dziecko dostaje na porcję, są dosyć duże —180 g (przecież dziecko waży tylko 5½ kg). Należy więc unormować małemu dietę w ten sposób, żeby otrzymywał 6 posiłków po 150 g na raz. Z tego 5 razy mieszankę, składającą się z 2 cz. mleka i 1 cz. kleju owsianego z dodatkiem 2 łyżeczek od herbaty cukru na porcję, oraz 1 raz 150 g kaszy na smaku z jarzyn (250 g jarzyn gotować 2½ g. Otrzymany wywar zasypać 2 łyżeczkami kaszy manny, wygotować do do 150 g i dodać ½ łyżeczki od herb. masła i 1½ łyżeczki od herb. cukru). Z soków najlepiej obecnie podawać sok z pomidorów i marchwi. W chwili obecnej mały może dostawać 6—8 łyżeczek od herbaty dziennie. Gdyby dziecko nadal wymiotowało, należy zgłosić się z nim do lekarza.

Nerwowość u niemowląt i dzieci najlepiej zwalczać przez danie im jak największego spokoju — a więc jak najmniej osób w otoczeniu bez-

pośrednim dziecka, cisza, dużo powietrza, jak najmniej wrażeń.

4. *Pani Paulinie R.* Dziecko, nieprzyzwyczajone do porządku, należy systematycznie w nocy wysadzać. Na ogół nie należy to traktować jako objaw chorobowy. Radzimy jednak mocz dziecka oddać do analizy.

Książki, o które Pani pyta, podamy w przyszłym numerze.

5. *Pani Janinie Piskorskiej.* Nie podaje nam Pani, co dotychczas 11-miesięczne dziecko Pani otrzymywało oprócz piersi. Czy było wyłącznie przy piersi? Jeżeli tak, to odstawianie od piersi należy przeprowadzać stopniowo, zamieniając co parę dni jeden posiłek. W chwili obecnej dziecko powinno dostawać 5 posiłków po 180 g. Z tego 3 po 180 g mleka i 2 łyż. od herb. cukru z dodatkiem, kaszy, sucharka i 2 razy zupę na smaku z jarzyn i jarzyny. Poza tym soki z owoców lub jarzyn w ilości do 8—10 łyżeczek od herbaty dziennie.

Zły sen dziecka może jest spowodowany tym, że dziecko jest przegrzewane lub nie ma dosyć świeżego powietrza. A więc we dnie ma za dużo wrażeń?

6. *Pani Alinie Szmańdowej.* Dieta rocznego dziecka przedstawia się następująco: śniadanie: mleczna herbata, kawa zbożowa, kakao owsiane na wodzie z mlekiem i sucharek. Obiad: zupa jarzynowa lub owocowa, dość gęsta i jarzyny. Podwieczorek: pół śniadania i owoce. Kolacja: kasza na mleku. Z owoców dziecko może dostawać jabłko skrobane albo zamiast jabłka miąższ pomidorowy, przetarty, nawet z pestkami.

7. *Pani Radziejowskiej.* Walka z pchłami w tych warunkach jest istotnie trudna. Pilnie trzeba uważać, żeby dziecko brudnymi rączkami nie rozdrapywało pogryzionych miejsc, gdyż to powoduje ropienie. Pogryzione miejsca można posmarować spirytusem.

Dieta dziecka, jak w poprzedniej odpowiedzi. Brak łaknienia u synka, na który się Pani uskarża, mógł być spowodowany upałami. Jarzyn z diety dziecka nie można wycofać. Żucia stałych pokarmów mały z czasem napewno się nauczy, wymaga to jednak ze strony matki dużo cierpliwości.